



Gdzieś w Europie

AKCJA sztuki Tadeusza Rittnera „Lato” toczy się nad Adriatykiem, kiedy jego północne wybrzeże należało jeszcze do Austrii, przed I wojną światową. Ale akcja mogłaby się rozgrywać z równym powodzeniem na Lazurowym Wybrzeżu, na Krymie, w Pałdzye, Karlsbadzie, Kudołwie czy Krynicy, słowem w renomowanych miejscowościach kuracyjnych. Ogólnoludzka problematyka wydaje się również ponadczasowa. Coś takiego jak nieślamiemu kuracjuszowi Torupowi, porażonego lekkiem przed odpowiedzialnością, mogłoby się przydać także teraz i w niejednym kraju, z tym że Doktor mógłby mieć te same kłopoty z romantyczną i niezaspokojoną żoną niekoniecznie jako właściciel sanatorium prywatnego, lecz również jako dyrektor sanatorium państwowego.

Zazdrość o żonę — prowadząca do posunięcia, jak myślał, obronnego, zaś wywierającego nieoczekiwanie całkiem odwrotny skutek — może się zdarzyć w każdych warunkach społecznych i geograficznych. Włóczyśław Gliński tak właśnie uogólniająco stworzył postać o manierach oschłego naukowca i w przemyślności swej raczej naiwnego.

Zresztą wszystkie osoby tej sztuki mogą mieć odpowiedniki w dzisiejszych układach. Dowodzi to, jak wielką siłę uogólniającą posiadają teksty Rittnera. Można by z powodzeniem zagrać „Lato” zupełnie współcześnie i poubierać artystów według aktualnej mody, ale wiadomo, teatr ma swoje prawa, a w teatrze kostiumowość ma swój smak, co wykorzystał scenograf Krzysztof Pankiewicz.

By rzecz nie straciła siły uogólniającej, a jednocześnie zachowała odnośnik kostiumowy i dekoracyjny do swojej epoki, to znaczy światu naszego stulecia, artyści musieli rozwiązać dwa różne, a równie podstawowe zadania. Po pierwsze dotrzeć do psychologicznej motywacji, po drugie ubarwić to stylowością. Słowem kapitalne zada-

nie aktorów: pogodzić prawdę ze sztuką. Rozwiązali to zadanie z równym powodzeniem.

W całym spektaklu najbardziej skomplikowaną postacią jest żona Doktora. Alicja Raciszówna wystylizowała tę postać na damę z okresu „modernity”, ale tak że ple stała się bynajmniej sztuczna. Przedstawiła w ryzykownych uczuciowych sytuacjach tak zwaną wieczną kobiecość w jej słabościach i domowej despotycznej mocy, uniknęła przesunięcia sprawy ku sezonowemu uwodźcielstwu, pozwoliła nam zrozumieć niezaspokojenie aż do psychofizycznych uwarunkowań.

Rolę osoby mniej porywczej, ale bardziej świadomej, wystylizowała prawidłowo Alicja Pawlicka. Osobę wyraźnie o bujnej przeszłości, zagrożoną przez „żywy kalendarz”, jakim bywa córka na wydaniu, przedstawiła soczyście Justyna Kracznarowa z wyraźnym aktorskim ukłonem w stronę świadomego retro. Natomiast Joanna Sobieska jako jej córka i Jolanta Stiller w roli pani Gianetti, były bardziej przekonujące w momentach nie wymagających stylizacji. Nie miała tego kłopotu Hanna Balińska, grając postać bardzo Umowną, subtelki operetkowej.

Niestety, w kluczowej roli nieśmiałego młodzieńca, któremu nagle zaświtała przygoda, Daniel Woźniak był sztuczny. Nie zdołał nas przekonać samobójstwem Torupa.

Jaskrawo rodzajowe postacie stworzyli Stanisław Mikulski, Józef Nalberczak i Marian Łąps w rolach kochanków, lekarza i kucharza, zaś dyskretniej rodzajowe Zofia Berwińska, i Jolanta Czapińska w rolach Baci i Służącej.

CALOŚC w reżyserii Krystyny Meissner wyglądały na ujednoczenie stylu gry. Miejsmy nadzieje, że po wakacjach, gdy się zespół rozegra, widzowski — jak się to mówi — „dotrnie się” i umości w repertuarze.